

WYDAWNICTWO
STOWARZYSZENIA „SŁUŻBA OBYWATELSKA“.

ŻYCIORYSY ZASŁUŻONYCH KOBIET.

BARBARA ŻULIŃSKA

OPRACOWAŁA

HELENA WITKOWSKA

NA PODSTAWIE WSPOMNIEŃ I DOKUMENTÓW RODZINNYCH.



KRAKÓW 1931.

SKŁAD GŁÓWNY „DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ“ W WARSZAWIE.

WYDAWNICTWO
STOWARZYSZENIA „SŁUŻBA OBYWATELSKA“.

ŻYCIORYSY ZASŁUŻONYCH KOBIET.

BARBARA ŻULIŃSKA

OPRACOWAŁA

HELENA WITKOWSKA

NA PODSTAWIE WSPOMNIEŃ I DOKUMENTÓW RODZINNYCH.



**Kolekcja
Emila Kornasła**

KRAKÓW 1931.

SKŁAD GŁÓWNY „DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ“ W WARSZAWIE.

WYDAWNICTWO
ŻYCIORYSÓW ZASŁUŻONYCH KOBIET:

- 1) DR. JÓZEFA JOTEYKO (uczona)
- 2) BARBARA ŻULIŃSKA (matka-obywatelka)
- 3) JANE ADDAMS (pracownica społeczna)
- 4) EMMA PIECZYŃSKA (wychowawczyni z powołania).



CM KEK

317086

DRUKARNIA POZNAŃSKA PAWŁA MADEJSKIEGO
w Krakowie, ul. św. Tomasza 14. — Telefon 142-42.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr46...../2012/CM



„Siej matko,
a plony zbierać będziesz“.

U kolebki wielkich ludzi stoją wielkie matki. Ile bohaterstwa kryje się nieraz w ich życiu cichem, pełnym wysiłków i poświęcenia, oddanem całkowicie rodzinie, obowiązkom i zabiegom dnia powszedniego. Nie gonią one za rozgłosem, poklaskiem, swobodą, nie dążą do zaspokojenia osobistych ambicji, zapominają o sobie — ich czas, ich siły należą do dzieci, które wychowują z miłością, w cześć dla ideałów, przygotowując je do służby narodowej i społecznej. Matki to rozpalają u domowego ogniska zarzewie, które promieniuje dokoła, ogrzewa i oświetla, daje siłę i podniecie, ku któremu zwraca się młode pokolenie z uczuciem i tęsknotą. Są one duszą rodziny, tej „komórki społecznej“, pierwszej i najlepszej szkoły współżycia, w której zaprawia się młodzież do przyszłych swych zadań obywatelskich.

Matka chrześcijanka i obywatelka odgrywała zawsze w Polsce rolę wybitną i dobroczynną, o jej wartości moralne rozbijały się wysiłki ciemnościeli narodu w czasach porobiorowych — ona przechowywała tradycje, język, obyczaje i kulturę rodzimą; niezliczone są przykłady jej bohaterstwa, jej bezwzględного oddania się sprawie publicznej.

Do takich matek należy BARBARA Z MICHELSONÓW ŻULIŃSKA, urodzona 23-go kwietnia 1812 roku. Pierwsze jej lata przeszły w Petersburgu, gdzie ojciec był lekarzem. Wcześniej straciła matkę i wychowywała się u zamężnej

siostry w Warszawie. Zamożna rodzina otoczyła ją dobrobytem i dała nader staranne wykształcenie. W 17 roku życia wyszła za mąż za Tadeusza Żulińskiego, urzędnika banku polskiego — wyrzec się musiała wygod i dostatków, do jakich przywykła, a choć młoda i niedoświadczona, umiała tak dom urządzić i gospodarować, że skromne uposażenie męża wystarczało na zaspokojenie koniecznych potrzeb. Warunki materialne polepszyły się po przeniesieniu Żulińskiego na komorę celną w Michałowicach i zamieszkaniu w pobliskim Krakowie. Była to kochająca się serdecznie i szczęśliwa rodzina, w domu ich panowała miłość i harmonja — małżonkowie rozumieli się wzajemnie i zgadzali ze sobą, wspólnymi siłami wychowywali dzieci, nie szczędząc im najtkliwszych starań i zabiegów. Szczęście to zdruzgotane zostało po niespełna latach 15, przez śmierć przedwczesną Tadeusza Żulińskiego — umarł on w 1844 roku, osierocając żonę i ośmioro dzieci, z których najstarsze nie miało jeszcze lat 14, najmłodsze zaś liczyło zaledwie dwa lata. Na barki młodej wdowy zwałił się ciężar tak licznej rodziny, obowiązek wyżywienia jej i wychowania ze skromnej emerytury, przyznanej przez władze rosyjskie.

Czas jakiś jeszcze Barbara Żulińska mieszkała w Krakowie, gdzie starsze dzieci rozpoczęły naukę. Tu przebyła rok 1846. Trzeba było opuścić frontowe mieszkanie, gdyż strzelano do oświetlonych okien i chronić się z całą gromadką w małym pokoiku od oficyny. Były to czasy pełne grozy i trwogi.

W roku 1848 rząd rosyjski wydał rozporządzenie, by dzieci urzędników rosyjskich kształciły się w kraju. Należeli do nich młodzi Żulińscy — trzeba było opuścić Kraków. Radzono matce, by osiedliła się na prowincji, gdzie utrzymanie tańszem jest i łatwiejszem — wzgląd jednak na naukę i przyszłość dzieci skłonił ją do zamieszkania w Warszawie,



BARBARA ŻULIŃSKA

dokąd przybyła z rodziną wózkiem góralskim, po sześciu dniach uciążliwej podróży.

Zaczynają się dla niej długie, ciężkie lata wyteżonej pracy, poświęcone staraniom około wychowania ukochanej gromadki. Wartości umysłu jej i charakteru przejawiają się w pełni. Drobna ta, wątła, nikła kobieta wykazuje olbrzymie zasoby energii, nieprzepartą wolę, która pokonywa i usuwa piętrzące się zewsząd trudności. Walczy ona niezmordowanie o chleb i naukę dla dzieci swoich, boryka się i zabiega, byle im drogę torować, zaspakajając ich potrzeby. Siły czerpie ze źródeł nadprzyrodzonych, z głębokich uczuć religijnych — wpaja w dzieci wzniosłe zasady moralne, przywiązanie do uciśnionej i cierpiącej ojczyzny.

Zdołała Barbara Żulińska spoić rodzinę swą silnym węzłem wzajemnej miłości, wytworzyć w domu atmosferę przepojoną uczuciem i harmonją — pomagano sobie wzajemnie, dzielono wspólnie radości i smutki, prace i trudy, we wszystkich warunkach i okolicznościach współdziałano gromadnie i solidarnie. Wojciech Górski w monografji poświęconej Żulińskim nazywa ich rodziną „błogosławionych“, tyle w niej było „umiłowania ojczyzny, gotowości do poświęceń, do pracy dla najbiedniejszych i najnieszczęśliwszych, tyle szczytnego altruizmu wypływającego z wiary religijnej — duszą rodziny była matka, otoczona miłością i uwielbieniem“.

Skromne dochody wystarczyć nie mogły na pokrycie choćby najkonieczniejszych potrzeb, a cóż dopiero na kształcenie ośmiorga dzieci, na wpisy szkolne i pomoce naukowe. Przyjaciele i życzliwi, chcąc ulżyć młodej wdowie, radzili, by kilkoro z nich oddała na wychowanie wskazanym osobom, lub powierzyła zakładom dobroczynnym — zwierzchnicy męża obiecywali, że zwrócą się do rządu z prośbą

o przyjęcie synów do korpusu kadetów, skąd wyjdą ze stopniem oficerów i otwartą drogą do kariery w wojsku rosyjskiem. Matka jednak, choć zdawała sobie sprawę z trudności położenia, odrzuciła namowy i pokusy, wzięła na swe barki trud wychowania wszystkich swoich dzieci, całej niepodzielnej rodziny. Nie było to łatwe zadanie — troski materialne przez długie lata dotkliwie dały jej się we znaki.

Dzieci tymczasem rosły, rozwijały się i uczyły, w młodym już wieku pomagając matce. Niedobory domowego budżetu uzupełniano przez stypendja, lekcje, trzymanie na stacji uczniów, których Barbara Żulińska otaczała serdeczną opieką, którym starsi synowie udzielali korepetycyj, całkowity zarobek oddając matce. Umiała ona utrzymać ład i karność, wymóc posłuszeństwo, wytworzyć zespół harmonijny z różnych, często niesfornych żywiołów, przy pomocy najłagodniejszych środków, bez groźb, kar i hałasów.

W tem życiu wyteżonej pracy i nieustannej czynności, bywały chwile nader ciężkie, zdawało się nieraz, że beznadziejne — plątał się i rwał wątek snuty ręką niezmordowanej matki, załamywały się kruche podstawy materialnego bytu — ale jednocześnie zjawiała się pomoc i to ze strony zupełnie niespodziewanej i nieoczekiwanej, jakoby przejaw sił opiekuńczych, boskich, do których Barbara Żulińska zwracała się zawsze z bezgraniczną czcią i ufnością.

Tak np. w okresie najcięższych jej zmagania z biedą, zaglądnąca już w oczy, brakło pieniędzy na opłacenie wpisów szkolnych za synów — wyczerpały się wszystkie środki, nie było nikogo, któryby mógł pomóc, pożyczyć — już, już zdawało się, że przerwać wypadnie naukę, odebrać dzieci ze szkół, pozbawić możliwości dalszego kształcenia się.

Przyszłość zarysowywała się niepewnie — co robić, gdzie szukać rady i drogi? W tej właśnie chwili na biedną matkę spłynął sen kojący — jakoby głos z góry upewnił ją, że synowie nadal uczyć się będą. Gdy po mszy św., na intencję tę odprawionej, poszła do szkoły, by raz jeszcze prosić o zwłokę, ze zdumieniem i radością dowiedziała się, że wpis należny za naukę trzech synów został opłacony. Nie dowiedziała się nigdy kto był owym tajemniczym dobroczyńcą*).

Z miłością i staraniem budowane dzieło dobrej matki pomyślnym wynikiem uwieńczone zostało, zbożna jej praca przyniosła plon obfity zarówno rodzinie, jak ojczyźnie i społeczeństwu. Dzieci otrzymały po za nader starannem wychowaniem, także wyższe i fachowe wykształcenie. Obiedwie córki wyszły za mąż, Emilja za mecenasa Ciąglińskiego, Zofja za geometrę Muklanowicza — obie też w swem życiu domowem szły w ślady matki, wedle jej zasad i wzorów własne wychowywały rodziny. Z pośród sześciu synów**), najstarszy Kazimierz poświęcił się stanowi kapłańskiemu, Aleksander był urzędnikiem, Roman profesorem matematyki, Tadeusz lekarzem, Józef przyrodnikiem, a najmłodszy Edward prawnikiem. Studjowali oni i pracowali w różnych kierunkach, miejscach i uniwersytetach, w Warszawie i Kijowie — skoro jednak nadeszły pamiętne lata styczniowego powstania, wszyscy, jak ich było sześciu, bez wyjątku, stanęli w szeregach bojowników o niepodległość ojczyzny. Uczucia patriotyczne, zaszczerpione w ich sercach przez matkę-obywatelkę, przejawiały

*) Podobne wypadki zdarzają się często, przeżywamy je — ciekawe przykłady przytacza filozof amerykański Wiliam James, w pięknej swej książce, tłumaczonej na język polski pt. „Doświadczenia religijne”. Warszawa, wyd. Kasy Mianowskiego.

**) Dziewiąte dziecko umarło w młodym wieku.



RODZINA BARBARY ŻULIŃSKIEJ

się żywiłowo w tych czasach walki i nadziei i pchnęły ich na drogę czynu.

Wybuch powstania przerwał dwom braciom, Józefowi i Tadeuszowi, studja uniwersyteckie w Kijowie, gdzie brali udział w związkach i ruchach młodzieży — zmuszeni do opuszczenia Rosji, czas jakiś przebywali w Krakowie, zagrożeni aresztowaniem, schronili się do Czech, do Pragi, a potem poszli na emigrację, do Paryża.

W ognisku powstańczego ruchu, w Warszawie, obok matki i córek, narażonych często na kule moskiewskie, pozostali bracia brali czynny udział w ruchu na wyznaczonych placówkach. Dni to grozy, lęku, męki i niepokoju, zasadzek i niebezpieczeństw, twardego zmagania się bohaterskiej młodzieży z przemocą rosyjską. Co wtedy przeżyła i przecierpiała matka, trudno w słowach wypowiedzieć i określić...

Ksiądz Kazimierz, poprzednio już podejrzany i pozbawiony prawa nauczania za swą działalność szkodliwą dla Rosji, współdziałał i popierał ruch manifestacyjny, z krzyżem w ręku prowadził procesje przez ulice Warszawy, mimo przeszkód stawianych przez policję — został aresztowany, poczem chwilowo uwolniony, schronił się do Krakowa — uznany za buntownika przez rząd austriacki, zmuszony był do szukania przytułku we Francji, gdzie przydzielono mu obowiązki wikariusza przy kościele św. Mikołaja w Paryżu.

Z pomiędzy trzech braci pozostałych w kraju, na pierwszy plan wysuwa się Roman, zasłużony już poprzednio za swą działalność nauczycielską, oświatową i społeczną. Jedna to z najpiękniejszych, najbardziej ofiarnych postaci naszych dziejów porobiorowych — ukochany syn Barbary Żulińskiej, jej chluba i podpora, jej szczęście największe. Od wczesnego dzieciństwa przejawiał się ścisły nader

związek między nim a matką — umiłał jej życie, pieścił, rozweselał, poświęcał jej każdą wolną chwilę, nieraz późne wieczory po całodzienną, wytężoną pracę. Powołany do Rządu narodowego, Roman cieszył się powszechnem zaufaniem i szacunkiem, popularność jego rosła z dniem każdym. Jest zrazu pomocnikiem w Rządzie, później referentem, wreszcie dyrektorem ekspedytury, którą reorganizuje i ulepsza. Nauczyciel z zawodu i zamiłowania, wykłada w tajnej szkole wojennej dla młodzieży wyruszającej w pole. Roman wyczuwał grożące mu zewsząd niebezpieczeństwo, wiedział o niem, ale mimo ostrzeżeń i nalegań, nie opuszczał kraju, nie uchoził zagranicę. Postanowił dotrwać na stanowisku, bez względu na to co go spotkać może — nieraz mówił do przyjaciół: „Nawet niebo bliższe jest w ziemi ojczystej“ — usuwał tylko z domu wszystko, co by mogło narazić organizację.

Straszna godzina, której spodziewano się i obawiano, nadeszła wreszcie... Około północy policja rosyjska zapukała do domu Barbary Żulińskiej. Rozpacz jej była tak wielka, że wzruszyła nawet komisarza, który opóźnił o kilka godzin uwięzienie Romana i Aleksandra, by złagodzić wrażenie popełnianego gwałtu... Niebawem aresztowano też i osadzono w cytadeli najmłodszego syna Edwarda.

Śledztwo ciągnęło się długo — Aleksander skazany został na wygnanie do guberni Penzeńskiej, Edward do Archangielskiej. Romana czekała śmierć męczeńska, którą poniósł na stokach cytadeli Warszawskiej, 5-go sierpnia 1864 roku, wspólnie z czterema członkami ostatniego Rządu narodowego, z Romualdem Trauguttem na czele.

Nieszczęśliwa matka, której nie pozwolono zobaczyć ani pożegnać kochanego dziecka, gdy syn jej konał na szubienicy, modliła się na kolanach przed wizerunkiem Ukrzyżowanego i błagała: „Panie, coś cierpiał za ludzkość

całą, zlituj się nad nami i niechaj się dzieje wola Twoja!“...

Mysł Romana w ostatnich dniach życia krążyła nieustannie dokoła matki — na wieść o narodzinach siostrzenicy, wyraził życzenie, by dziecię nazwano Barbarą. W liście ostatnim pisze: „Żegnam najukochańszą, najdroższą i najlepszą moją matkę... Bracia i siostry pocieszajcie ją, osładzajcie każdą chwilę. Czuję najmocniej, że wiele brakowało do tego, abym mógł sobie teraz w chwili śmierci powiedzieć, że spłaciłem wszystko, com był jej winien... Dopełnijcie to za mnie, błagam najsilniej... Wierząc mi matko, że pamięć cnót twoich, pamięć na ciebie silniejszym mnie czyni... Ze spokojnością zupełną, jeszcze raz ostatnie przesyłam pożegnanie... żegnam cię modlitwą..., a ostatnie medalików pocałowanie, to za ciebie, droga matko“...

Medaliki te chowała Barbara Żulińska do końca życia, jako najświętsze relikwje. Oblewała je łzami w nocach bezsennych, z niemi kazała się pochować.

Ale nietylko w powstaniu przejawiały się nieposzednie wartości jej synów — późniejsze ich życie jest dalszym ciągiem ofiarnej służby dla kraju, w innej tylko postaci i w innych warunkach. Na emigracji, w Paryżu, rozwijają bracia Żulińscy iście apostołską działalność w najbiedniejszej dzielnicy miasta*). Ksiądz Kazimierz niesie pociechy religijne; doktor Tadeusz bezinteresownie leczy ubogich, pomaga i ratuje cierpiących często z narażeniem własnego życia**), zyskując sobie nazwę „lekarza boskiego“; Józef zostaje profesorem w Instytucie mineralogicznym i organizuje szkołę wieczorową dla powstańców, którzy przyjeżdżali do Paryża bez znajomości języka,

*) Przedmieście św. Antoniego.

**) W czasie oblężenia Paryża przez Prusaków.

a często i bez przygotowania fachowego do pracy zarobkowej. Dzięki szkole tej wielu uniknęło nędzy i upadku, niektórzy zdobyli nawet stanowiska i dobrobyt.

Pracę podobną, w tym samym duchu prowadzą oni dalej, po przeniesieniu się do kraju, do Galicji, pod zabór austriacki. We Lwowie doktor Tadeusz leczy, pomaga, ratuje, szerzy zasady higieny zarówno słowem jak pismem, jako wiceprezes towarzystwa gimnastycznego, organizuje ćwiczenia fizyczne. Józef jest profesorem przyrody w żeńskim seminarjum, zakłada szkołę sług, kolonję leczniczą dla dzieci w Rymanowie, należy do stowarzyszeń oświatowych. Ksiądz Kazimierz długie lata tuła się po obcych krajach, pracuje wszędzie wśród polskich kolonij, słynie jako kaznodzieja, opiekun ubogich i nieszczęśliwych. Kilkakrotnie wraca do Krakowa i bywa zeń przez władze usuwany za swe przekonania i patriotyczną gorliwość.

Pozostali dwaj bracia Aleksander i Edward, po wielu latach wracają z wygnania, pracują w kraju w charakterze urzędników, słyną z prawości charakteru i umiłowania spraw ojczystych.

* * *

Po upadku powstania, Barbara Żulińska zboleła i osamotniona, opuściła Polskę, podążyła za synami do Paryża, by dzielić z nimi dolę tułaczą. Rozporządzali oni nader skromnymi środkami materialnymi, bo rząd rosyjski pozbawił „matkę buntowników“ prawa do emerytury. I tutaj, na obczyźnie, w zmienionych zupełnie warunkach, choć zniszczona duchowo i fizycznie, zdołała ona jeszcze stworzyć w domu swoim ognisko, do którego ochotnie garnęli się rodacy — nie brakło tam dla nich nigdy chleba ni serca, a spędzone wspólnie wieczory wigilijne głęboko wryły się w ich pamięć.

Ostatnie swe lata przeżyła Barbara Żulińska we Lwowie — w gościnnym jej domu gromadził się ówczesny świat literacki, a także wybitniejsze osobistości biorące udział w życiu politycznym i społecznym. Tu już ostatnim, ale jakże ciepłym i silnym blaskiem zajaśniały jej wartości rodzinne i towarzyskie, jej niezrównany dar skupiania i łączenia ludzi, wytwarzania atmosfery serdecznej i kojącej. Obchodzono tu gromadnie rocznice narodowe, czczono tradycje drogie polskiemu sercu.

Wyrazem wdzięcznych uczuć jakie budziła był jubileusz, urządzony we Lwowie w 1879 roku, w 50 rocznicę jej ślubu. Zjechała się rodzina, przyjaciele, wielbiciele jej cnót i znajomi, ze wszystkich stron nadsyłano życzenia i dary. — Seweryna Duchieńska, serdeczna przyjaciółka domu Żulińskich, ułożyła wiersz na cześć jubilatki. Wyjątki zeń brzmią następująco:

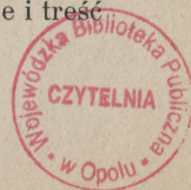
„Czcigodna matko! Ty przeczysta gwiazdo
Ojczystej ziemi przyświecasz pół wieku,
Tyś na opoce usłała swe gniazdo,
Strzegłaś twych piskląt od wichru i spieku...
Piorun uderzył... ubiegły pisklęta
Z cichego gniazda, z pod skrzydeł twych matko,
Lecz twa modlitwa, owa tarcza święta,
Trzyma straż wiernie nad Bożą gromadką,
Serca ich kłoni do bratniego miru,
Myśl rozpaczliwą z ich duszy odgania,
Z jednymi dąży w lodowce Sybiru,
Drugim osładza gorycze wygnania.
Z jednym... ach przebacz, że dotykam rany,
Co krwi strumieniem z twej piersi pocieka,
Z jednym wybiega tam, kędy wybrany
Odkupi lud swój w ślad Boga-człowieka!
I tyś pod krzyżem biedna matko stała

I miecz wskroś utkwił w twej piersi niewieściej,
Pod krzyżem z tobą stała Polska cała,
I naród jęknął jękiem twej boleści!
Ale z krwi syna męczeńsko stoczonej
Na twe oblicze padł blask promienisty,
W tej krwi duchową moc czerpią miljony,
Aby z upadku dźwignąć dom ojczysty“...

Niedługo po jubileuszu, 5 marca 1881 roku umarła Barbara Żulińska. W pogrzebie wziął udział wielotysięczny tłum — w głębokim żalu oddano ostatni hołd jej cichym, rodzinnym cnotom.

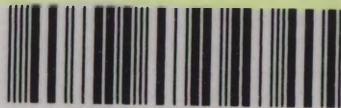
Rodzina Żulińskich związana była serdecznymi węzłami z wybitnymi przedstawicielami literatury współczesnej, historyk powstania i przyjaciel ich, Agaton Giller, niejedną wzmiankę poświęca im w swych pismach; ich monografię pt. „Niepospolita rodzina“, opracowuje Wojciech Górski; Dr. Jan Stella-Sawicki wydaje wspomnienie o Romanie Żulińskim w 25 rocznicę jego śmierci męczeńskiej. Nazwisko Romana nosi ulica w Warszawie, w pobliżu cytadeli położona, podobnie jak nazwę Tadeusza Żulińskiego nadano we Lwowie ulicy, na której mieszkał dobroczynny ów lekarz w ostatnich latach życia.

Pisma te i nazwy mają tu jednak tylko drugorzędne znaczenie, życie i czyny Barbary Żulińskiej zostawiły po sobie trwalszy pomnik w tradycji rodzinnej, którą żyje dotąd drugie i trzecie wyrosłe z niej pokolenie, pielęgnując i chroniąc jej zarzewie, by nic nie uronić z drogiego skarbu wśród przemian, jakie zachodzą dokoła, wśród przetwarzających się szybko pojęć i stosunków, które podkopują i niszczą nie tylko formy zewnętrzne, ale i treść istotną rodzinnego życia.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317086



000-317086-00-0

DRUKARNIA POZNAŃSKA PAWŁA MADEJSKIEGO
w Krakowie, ul. św. Tomasza 14. — Telefon 142-42.